

# Wiedzmy, czarownice, czarodziejki cz. 3.

## Vintage

*Vintage*, tak się nazywa wino z dobrego rocznika, a ostatnio słowo to wchodzi do mody, gdzie mamy styl vintage.

Obchodzi mnie to pierwsze znaczenie. Nasze słowa z języka prostego są jak vintage.

*Ty ni hladzi na charastwo. Ty hladzi na toje, kab jon czystuju duszu mieŭ i kab heta ni byŭ bambaryło.* Pamiętam te słowa matki. Chodziło o mężczyznę. *Ni hladzi na charastwo i na bambaryłaŭ.* Tak postępowałam. Tak wybierałam. Nade wszystko cieszyło mnie, że mam z kim porozmawiać o sprawach świata, sztuki, literatury, a wszystko na równych zasadach. I chodziło mi o to coś, o osobowość. Mężczyzna leniwy intelektualnie w ogóle się u mnie nie liczył i nie liczy.

Przypomniały mi się słowa naszej starej piosenki: *A toj lubić, chto z taboju dy na wiek astaniecca.* Z obserwacji i autopsji wiem, że poziom rozmów wzrasta z osobą, która *z taboju dy na wiek astanecca.* Jeśli poziom rozmów ulega zanikowi i zostają tylko same płciowe przesady strony męskiej, związek upada z kretelem. Strona żeńska nie posiada płciowych przesądów w stosunku do strony męskiej. Patriarchalna historia wypracowała prawdziwe stopy dla płci żeńskiej i stopy przesądów męskich. Kobieta została przygnieciona niezliczonymi swymi karykaturami i nieustającą winą za wszystko. Wciąż tak jest! Podlegamy wciąż presji tych patriarchalnych przesądów. A jest to jedynie grupka tzw. konserwatystów, która nadaje ton w mediach. Z przesadami płciowymi w głowach wciąż nie jesteśmy Europejczykami.

W rodzinach białoruskich w naszych wioskach w ogóle nie było przesądów płciowych. Mężczyzna nasz nie znał zjawiska, typu: Matka Polka, czyli mówiąc po naszymu: Matka Białorusinka, czyli mówiąc prościej: zaharowana niema samica. Oboje zaharowywali się, aby związać koniec z końcem i mówili: *Jaszczce zahlanie sonco u nasza wakonco. Czaho nam treba... Kiszki, kałbaski i łóżaczku kaszki.*

*Usie czerci adnoj szerści.* Tak mówiliśmy o nielubianych osobach. Tak te nielubiane osoby łączyliśmy, w grupę *adnoj szerści.*

Byłe słowa z języka prostego, częściowo ocalałe z literackim białoruski, napływają i napływają. *Siomucha.* Pamiętajcie to słowo? Znaczy: *Palinocki, Zielone Świątki.*

Pamiętajcie, że na Wielkanoc mówiliśmy: *Wialikdzień?*

*Prapaszczaja dzieło* - pamiętajcie ten rusycyzm, tak często używany przez rodziców, a przywieziony z *bieżenstwa?* *Heta prapaszczaja dzieło.*

*Pasumikuj.* Czyli: pomyśl, rozważ, zastanów się. W literackim białoruskim „sum” to tęsknota, smutek. *Pasumikawać.* Słowo to na pewno ma związek z rosyjskim „um” (rozum). Zatem nawoływałoby do użycia rozumu przed przystąpieniem do sprawy. *Jon ni pasumikawaŭ i wyszło, szto wyszło, haŭno. I ad paczatku heta było prapaszczaja dzieło.* W języku polskim mamy upadające słowo: sumitować się, czyli tłumaczyć się, a etymologię znajdziemy w łacinie: *summittere.*

Jak przyjemnie wędrować po obszernej pamięci i wchodzić pomiędzy ludzi, których głos słyhać, jakby żyli.

Żyją w pamięci, a pamięć jest ogromnym obszarem, jest naszą ojczyzną.

*Trebuło.* Pamiętajcie nasze łączenie słów? *Trebuło hetaŭo ni rabić.* A skracanie nasze pamiętajcie? *Mo. Mo u was heta znajdu? Mo jon zaraz prydzia. Mo pamahczy?*

Podróż przez słowa przynosi ulgę, wyrwa mnie z sieci komputerowej, z każdej sztuczności.

Nie znoszę elektrycznych kominków z „obrazem” ognia.

Do domu! Da chaty! Da chaty z prawdziwym piecem!

Ta moja tęsknota staje się dziś tęsknotą bardzo wielu.

Podróż przez nasze byłe słowa stawia mnie w miejsc jakże ludnym. Niemal dotykam osób, które zmartwychwstają i opowiadają mi przy uchu życiowe historie.

Tęsknię do życia prostego, do prostych zasad, do ludzi prostych, którzy byli zdolni do zdumiewania się, do odczuwania radości życia, do zdumiewających narracji myślenia.

Nie wszyscy oczywiście. Były kobiety, jak *durnyja huski*, i było mężczyźni, *chamuty, katoryja umieli tolko maciuhacca*.

*Zakmiecić*. Pamiętacie to słowo? Oznaczało: zauważyć. I jest to chyba rusycyzm, przywieziony z bieżenstwa. Od rosyjskiego: *zamietit'*. To rosyjskie słowo tak sobie zbiałoruszczyliśmy. Już nikt tak nie powie. W polskim slangu miejskim mamy słówko: *kminić*, w znaczeniu: *pojmwować*.

W jednym z poprzednich szkiców zanotowałam powiedzenie: *piardzieć u ładyszku*, i nie mogłam przedrzeć się przez etymologię słowa „ładyszka”. Nie miałam pojęcia, że w polskiej gwarze podlaskiej zachowała się nasza „ładyszka” jako „dzbanek”. Chodzi o gliniany dzbanek bez ucha, który służył do nastawiania mleka, aby się zsiadło.

Czyli byłby to może po prostu nocnik w języku prostym? Albo ten dzbanek. Nasze powiedzenie oznaczało *nicnierobienie*. *I szto, budziasz piardzieć u ładyszku?*

Lenistwo intelektualne, wymuszane przez mnożące się media, prowadzi to stanu: *piardzieć u ładyszku*.

Słyszę słowa ojca: *A ty szto, ad rana piardzisz u ładyszku?*

Matka nie używała tego powiedzonka.

Wyczytałam w Internecie nasz prastary wierszyk:

*Za Sasa było chleba i mięsa,  
nastaŭ Paniatoŭski i chleb nie takoŭski.*

Dziś można wstawić tu dowolne nazwiska czy nazwy, a będziemy mieli ten sam sens, ten sam mechanizm: za jednego życia coś staje się *nietakoŭskie*. Szczególnie źle znoszą stawianie się rzeczy *nietakoŭskich* ci, dla których uchwytne pozostaje mechanizm wypieranie lepszej monety przez gorszą, czyli zrywanie ciągłości. „Nie wolno człowiekowi zrywać ciągłości, a do tego kilka razy w ciągu życia” - twierdził niemiecki filozof Gellner, niedawno zmarły. Pisałam już o tym, że miał rację, że uważam jego sąd za własny.

Każda zmiana dla mniejszości pozostaje *nietakoŭska*. Zmiana *takoŭska*, czyniąca z polskich Białorusinów obywateli na równych prawach z większością, przysła cokolwiek za późno! Zdążyliśmy się zasymilować i rozpierzchnąć w różne strony świata. Zamiast poczekać na przykład w Bobrownikach, aż da się tu żyć, przy terminalu granicznym, rozpierzchniliśmy się, uciekli stąd.

Każdą zmianę ustrojową dla nas: *adzin czort malawaŭ*.

Systemy polityczne obecnie upijają obywateli czy też jeszcze-nie-obywateli nowomową, reklamami, głupim optymizmem, wolnością jako tylko słowem „wolność”, odmienianym przez wszystkie przypadki, nowomową, promocjami, i innym badziewiem, z hasłem: mam tak samo, jak ty, czy innym: musisz to mieć.

*Pjanamu i kozy u zolacie.*

Ot, co.

Nam nigdy nie było różowo. Było nam okropnie ciężko. Wojny rujnowały nam dobytek i życie.

Fronty wojen w 20. wieku biegły przez nasze ciała, przez nasze domy, pola, sady, ogrody. Bieżeństwo zrujnowało nam życie.

Pospieszna samoasymilacja była wynikiem „wstydzienia się nędzy”. Ciągłe to słyszę: porzuciłam białoruskość, bo się wstydziłam nędzy.

A nie lepiej, nie godniej zastanowić się nad własną tożsamością, nad historią własnego narodu i pomyśleć, że nędza nie była wynikiem naszego lenistwa, lecz wojennych sytuacji, które nie my wytworzyliśmy? Że kiedyś byliśmy zamożni? Że właśnie o tym należy mówić? Że nasze kobiety są dzielne? Że musimy coś dla siebie zrobić? Po co nam taka zmiana: *taja ziaziula, ale ni tak kukuja*. Wciąż pozostajemy ziaziulami, tylko własne myśli, własne słowa tracimy, i broń Boże, żebyśmy się wydali z własnym pochodzeniem. Lekko wchodzimy w inne narody, aby tylko czym prędzej stracić tożsamość. Nie. Nie będziemy szczęśliwsi. Robimy sobie kuku na duszy i jakby całoroczny prima aprilis z tym całym udawaniem kogo innego. *Prima aprilis nie udaŭsa, chacieŭ pierdnuć, a usraŭsa*.

Nie imponują mi narody, które żyły czy żyją z wojen łupieżczych, kolonizacji innych narodów, z niewolnictwa. Nie, i amen. My z tego nie żyliśmy. My jesteśmy mniej winni - znowu przychodzi mi na myśl zdanie wygłoszone w telewizji przez Kusturicę (o Słowianach to rzekł, i my tu pasujemy bardzo).

*Łanuszka*. Tak się nazywały konwalie w języku staropolskim. Pięknie. My też używaliśmy tej nazwy.

W języku staropolskim słowo „cyrkwy” oznaczało: kościelny. Jaka bliskość.

Obecnie jacyś ludzie przenieśli z matematyki i fizyki do życia społecznego teorię chaosu. Teoria to tylko teoria. Nie da się tego zastosować do ludzi. Nigdy nie będzie tak, że jakiś człowiek symuluje na komputerze „zachowanie się społeczeństwa” i gromadzi to społeczeństwo w posłuszną grupę albo oddala od siebie dane grupy i grupki. Nie można chaotycznie wypiec chleba, budować autostrad i ulic, karmić niemowlęcia, dawać zastrzyków i kroplówek choremu. Kobieta nie robi sobie makijażu chaotycznie. Nie dam sobie wmówić, że teoria chaosu to dobra nowoczesna rzecz, możliwa do zastosowania w stosunku do ludzi, wszędzie, w każdej sytuacji! Nie mogę sobie wyobrazić chaotycznie funkcjonującej hurtowni książek. Jeśli coś gdzieś funkcjonuje chaotycznie, to mamy po prostu burdel na kółkach jak „nazwę” chaosu. Bardzo stare, bardzo dobre określenie dla tak cenionej teorii chaosu, powtórzę: burdel na kółkach.

*Adzin czor heta nam malawaŭ.*

Wyznawcy teorii chaosu, że niby żyć, myśleć, pisać w chaosie jest rzeczą dobrą, robią nam wodę z mózgu. Przecież każdy ma numer ewidencyjny, każdy jest spisany. Przecież jesteśmy podglądani, inwigilowani. Taki to „chaos”. Dla idiotów, wierzących w „naukowe” bajki.

Nie życzę sobie, aby jakiś matematyk, natchniony teorią chaosu, gromadził mnie w Internecie, w jakąś tam grupkę kropek, następnie od tej jakiejś tam grupki tych kropek oddalał mnie jako kropkę i wyrzucał do jakiegos

tam kosza czy na jakieś tam wysypisko. Nie jestem twoją kropką.

Po co nam spisy powszechne, jeśli teoria chaosu, czyli burdel na kółkach, ma nas tworzyć?

Znajoma powiedziała coś, co mnie zatrwożyło: część naszych Białorusinów nie przyznała się w ostatnim spisie do białoruskiej narodowości i prawosławnego wyznania, bo: *A ci my znajam, na szto heta im potrebna? Znoŭ buduć nas wyhaniać abo sztoś wydumajuć, kab nas znoŭ praśledawać? My baimsa hetych ich spisaŭ.*

No, tak. Sami też wytwarzamy burdel na kółkach, przynajmniej w spisach powszechnych. Dopóki mniejszościami będzie rządził strach, spisy pozostaną niewiarygodne.

## **Bajki dla dorosłych**

Wróciłam do lektury Apokryfów Nowego Testamentu, aby spojrzeć na nie w sposób dojrzały. Wczesne chrześcijaństwo było czymś zupełnie innym, niż obecne. Stanowiło kontynuację starożytności greckiej w sensie: ja, człowiek, udoskonalam się w nocie, ponieważ chcę żyć etycznie.

Coś jeszcze zauważyłam: pierwsi chrześcijanie żyli wewnątrz metafory poetyckiej jako czynnika moralizującego, budzącego grozę, nawet groteskowego.

Chrześcijaństwo stworzyła Maria z Magdali, czyli Maria Magdalena, którą następnie chrześcijańscy patriarchalni bajkopisarze przerobili na prostytutkę. Nie. Nie była prostytutką. Barbara Thiering, analizująca system peszer, grecki szyfr, w którym napisano Ewangelie, w swojej książce „Jezus mężczyzną” udowadnia to. Przeczytajcie, to się przekonacie.

Hubertus Mynarek także twierdzi, że chrześcijaństwo stworzyła Maria Magdalena, a nie Piotr. Z kolei wybitna teolożka Uta Ranke-Heinemann w książce „Nie i amen”, wypunktowuje każde przekłamanie w NT i każdą bajkę. Czy zatem coś w ogóle zostaje nam z NT?

Uta Ranke-Heinemann twierdzi, że zostaje Jezus, jego słowa, także te, które znajdują się w apokryfach.

Ludzie bardzo boją się odejmowania bajek z Ewangelii. Zdaje im się, że nic nie zostanie z tekstów. Zostanie.

Zostanie coś, co stworzyła kobieta: stworzyła mężczyznę, obywatela się bez przemocy.

W religii ważne jest to, co nie jest bzdurą.

W ogóle ważne jest to, co nie jest bzdurą.

Obecnie dziennikarze potrafią przekazywać nam bajki, a podają, że to najnowocześniejsza nauka.

Na przykład czytam w Internecie taką wiadomość: „Kto dożyje do roku 2035, ten będzie nieśmiertelny, ponieważ naukowcy to sprawią...”, ale w tym samym tekście mam też coś takiego: „...jeśli oczywiście człowiek nie zginie w jakimś wypadku...”.

Oj!

Ale mi nieśmiertelność!

W tych dziennikarskich bzdurach, w tych „naukowych” bajkach, jest jak w Apokryfach: kto żyje, ten żyje, a kto zmarł, ten zmarł.

Apokryficzne Ewangelie Dzieciństwa Jezusa są przerażające!

Jezus jako dziecko uśmierca kolegów jako „synów diabła”, a bo mu się czymś tam narazili.

Po czym ich wskrzesza. Kogo wskrzesił, ten żyje, a kogo nie, ten nie żyje.